

Warszawa się oddaje

18 czerwca 2012

Trwa wojna o Warszawę. Chodzi o prawo własności kamienic i placów.

– Należy do nas 93 proc. przedwojennej stolicy. W 1945 r. Bierut wydał dekret odbierający 7 tys. nieruchomości. Własność straciło 36 tysięcy mieszkańców – przypominają spadkobiercy byłych posiadaczy. Stowarzyszenia lokatorów prosiły Biuro Gospodarowania Nieruchomościami o informację o skali reprivatyzacji i szacunkowej liczbie budynków, które mogą być zwrócone. – Wała – odpowiadali urzędnicy. Spór trafił do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego. Stało na tym, że informacja jest szczególnie ważna dla interesu społecznego, powinna być więc ujawniona. I znalazła się na stronie internetowej Biura Gospodarowania Nieruchomościami – z ostrzeżeniem, że nie może być upowszechniana ani reprodukowana bez zgody prezydent Gronkiewicz-Waltz. Podaję liczby: Białołęka – byli posiadacze upominają się o 8 nieruchomości; Bielany – 156; Mokotów – 344; Ochota – 108; Praga-Południe – 417; Praga-Północ – 82; Śródmieście – 465; Targówek – 97; Wola – 138; Żoliborz – 98. We wszystkich przypadkach chodzi o nieruchomości zabudowane, czyli kamienice.

Warszawa jest jedyną postkomunistyczną stolicą, w której reprivatyzacja odbywa się na żywo. Powód: nie uchwalono ustawy reprivatyzacyjnej. Niedawno PO wycofała się z obietnicy, bo kraju nie stać na odszkodowania. Naturalnie można by było wypłacić rekompensaty symboliczne, ale PO nie chce zrażać sobie elektoratu. Partia Tuska pragnie, żeby posiadacze byli zadowoleni. Na ustawę nas nie stać, jest więc tak, że spadkobiercy byłych właścicieli ubiegają się o zwrot nieruchomości na podstawie obowiązującego prawa. Bywa to korzystne, bo sądy zwracają jak leci. Zaspokajane jest całe roszczenie, a nie w części. Miałeś pałac? Proszę bardzo. Kamienica? Naturalnie. Jak informowała „Gazeta Wyborcza” z 13

marca 2012 r., zmienił się sposób orzekania.

Nie są już pod ochroną nieruchomości służące ogółowi, takie jak szkoły, szpitale, muzea czy teatry. Bez skrupułów oddaje się je osobom prywatnym. Ostatnio spadkobiercy przejęli część Ogrodu Saskiego.

Skalę problemu ilustruje fakt, że byli właściciele dopominają się zwrotu terenów pod wszystkimi szkołami w Śródmieściu. Dobra wiadomość: na razie sądy nie oddają dróg.

Co jest złego w tym, że Warszawa będzie należeć do warszawiaków? Stolica była po wojnie kupą gruzów, z których podniesiono ją wysiłkiem całego narodu, co należałoby wziąć pod uwagę, zaspokajając roszczenia, a nie zawsze tak się dzieje. Gdyby reprivatyzacja dokonywała się w sposób systemowy, nie dochodziłoby do chaosu. Jak wynika z raportów fachowców, sensowne planowanie przestrzenne w Warszawie jest niemożliwe, a głównym beneficjentem panującego bałaganu są prywatni deweloperzy. Ostatni argument: w stolicy działa co najmniej kilka grup specjalizujących się w zarabianiu na reprivatyzacji. Mają dostęp do baz danych, co pozwala im na dotarcie do spadkobierców właścicieli placów i kamienic, nawet jeśli mieszkają za granicą. Za psi grosz, którego wstydzi się zaproponować rząd Tuska, cwaniacy przejmują prawa do nieruchomości. Stowarzyszenie Mieszkańców Kamienicy Hoża 27a zechciało bliżej przyjrzeć się procedurom reprivatyzacyjnym. Nie uzyskali odpowiedzi nawet na najprostsze pytania. Czy zdarzyło się, że ratusz powiadomił prokuraturę o nieprawidłowościach stwierdzonych podczas procedury reprivatyzacyjnej? W ilu procentach przypadków o zwrot występują nie spadkobiercy, ale osoby, które kupiły od nich roszczenia? W ilu przypadkach odmówiono zwrotu nieruchomości?

Broniąc interesów bogatych warszawiaków, władze zapomniały o biedniejszych. – Kamienice oddaje się spadkobiercom byłych właścicieli z lokatorami, czyli wkładką mięsną w środku, aby zrobili z nią, co zechcą – twierdzą działacze z broniącego

praw lokatorów stołecznego kolektywu „Syrena”. Cytuję przykłady dialogów lokatorów i ich właścicieli zgromadzone przez „Syrenę”, nazwiska do wiadomości redakcji: – Praga. Lokatorzy proszą o ponowne podłączenie wody. Administrator opłacany przez nowego właściciela: Nie, bo jest za dużo gówna, zarówno ludzkiego, jak i psiego. Jak gówno opuści budynek, problemy przestaną istnieć, bo budynek jest deficytowy, dopóki siedzi w nim gówno. – Śródmieście. Po kolejnej podwyżce czynszów kamienicznik decyduje o wyrzuceniu lokatora. Czy można tak człowieka na 2 dni przed świętami wyrzucić? – pyta lokator, bo wkrótce Boże Narodzenie i choinka na balkonie. Kamienicznik: Ale to nie jest człowiek. Reakcja władz wobec dramatu mieszkańców jest taka sama, niezależnie od dzielnicy: To prywatna własność, sprawa między właścicielem i najemcą, magistratowi nic do tego.

Ilu lokatorów zostało sprzedanych? Ratusz nie ma takich danych. Ilu zostanie sprzedanych? 10 tysięcy rodzin czy więcej? Większość nowych posiadaczy chce zamienić kamienice w perełki. Najczęściej chodzi o centrum Warszawy, warto więc zainwestować w remont i stworzyć wnętrza dla ludzi z wypchanym portfelem. Naturalnie najpierw trzeba wyrzucić odchody, podnosząc czynsz do monstrualnych rozmiarów. Poniekąd jest to zgodne z interesem miasta, które wypięknieje bez ponoszenia nakładów przez samorząd.

Autor: B.D.

Źródło: [„Nie” nr 20/2012](#)